

# Walka ze stereotypami

W dzisiejszym świecie wszyscy głośno mówią o równości płci, walce z dyskryminacją, coraz więcej kobiet staje się częścią ruchu feministycznego, a prawa osób należących do społeczności LGBT są szeroko bronione. Bardzo się cieszę, że ludzie to teraz popierają i traktują bardzo dobrze, ale jeszcze kilka lat temu nie było czegoś takiego, bo moim zdaniem wszystkie te zjawiska wynikały z tak zwanych stereotypów, które są zakorzenione w ludzkości od czasów starożytnych.

## Definicja stereotypu

Czym jest stereotyp? W nauce jest to zakorzeniona postawa wobec zdarzeń i zjawisk, wykształcona na podstawie porównywania ich z wewnętrznymi ideałami, która zazwyczaj nie ma bezpośredniego związku z rzeczywistością. Stereotypy są rodzajem filtra, przez który ludzie postrzegają rzeczywistość. Jestem przekonana, że rola stereotypów w życiu człowieka jest wewnętrznie sprzeczna: z jednej strony czynią one naszą egzystencję bardziej zrozumiałą i uporządkowaną, z drugiej zaś ograniczają możliwość uczenia się nowych rzeczy i przyczyniają się do powstawania fałszywych wyobrażeń i uprzedzeń.

## Przykłady stereotypów

Na podstawie stereotypów człowiek może mieć już jakieś wrażenie, często nieobiektywne, na temat innej osoby, zanim jeszcze zacznie ją poznawać. Stereotypy rzutują na świat zewnętrzny świadomość naszych wartości, ale jednocześnie mogą prowadzić do wypaczenia rzeczywistości i fałszywego postrzegania tych, którzy nas otaczają.

Niektóre stereotypy są przekazywane z pokolenia na pokolenie, są przyjmowane na wiarę, nawet bez sprawdzania. Chodzi tu o stereotypy płci, a mianowicie to, że mężczyzna może tylko zarabiać pieniądze, wbijać gwoździe w ścianę i pić piwo przy telewizorze, póki jego żona gotuje kolację, sprząta całe miesz-



Stereotypy są wszędzie, nawet na Netflixie

kanie i pomaga dzieciom robić zadania domowe. Jak i również ten stereotyp, że kolor różowy pasuje tylko dziewczynkom i nie wolno im zajmować się piłką nożną oraz strzelaniem. Mężczyzna, który zrobi sobie hybrydę lub stylizację brwi, nie ma prawa nazywać się prawdziwym facetem. Jest to całkiem dziwne, ale naprawdę mocno zostaje zakorzenione w głowach wielu ludzi.

Również do stereotypów można dodać takie rozpowszechnione twierdzenia jak: „blondynki są głupie”, „kobiety nie umieją kierować samochodem”, „każdy bezdomny to pijak”, „wszyscy Cyganie to złodzieje”, a „każdy Rosjanin pije wódkę co dzień”. Nie rozumiem tego, kto w ogóle to wszystko wymyślił i dlaczego tak dużo ludzi w to wierze. Jednak mamy co mamy i każdy sam wybiera, jak postrzeżać dane stereotypy. Chociaż mam nadzieję, że w bliskiej przyszłości uda się je zwalczyć.

## Netflix a dyskryminacja Ukraińców

Jako przedstawicielka tego narodu nie mogę milczeć. Wiem, że prawie wszystkie państwa Europy, a nawet i świata, mają złe skojarzenia, gdy słyszą

słowo „Ukraińcy”. Moim zdaniem to również wynika ze stereotypów o ukraińskiej mentalności. Dobrym przykładem tego jest serial Netflix, a mianowicie Emily w Paryżu – sezon 2, odcinek 4. W tym odcinku pojawia się postać z Ukrainy, konkretnie z Kijowa i ma na imię Petra. Imię Petra jest czeskim imieniem i w ogóle nie jest używane wśród Ukraińców. To jednak nie najgorsze, co było w tym odcinku. Netflix pokazał Ukrainkę jako chamkę, prostytutkę i do tego złodziejkę, która przyjechała do Paryża tylko po to, by kraść piękne ciuchy i oszukiwać mężczyzn na pieniądze. Oczywiście to obraziło cały naród i jeśli dla Amerykanów to jest śmieszne, to dla nas – zupełnie nie. To zawstydziło cały kraj, ponieważ kobiety z Ukrainy takimi nie są.

Nie ma w tym żadnej przesady i z dumą mogę powiedzieć, że ukraińskie kobiety są legendarne w świecie. One zostawały królowymi, wpływały na politykę wielkich mocarstw, pojawiały się na płótnach światowej sławy artystów i własnoręcznie tworzyły światowej sławy obrazy. Dokonywały odkryć naukowych, występowały na światowych scenach, zakładały szkoły i piły

książki. Współczesne Ukrainki są bardzo wykształcone, grzeczne, pracowite i utalentowane. Teraz kobieta w haftowanej koszuli pojawia się na światowych kongresach naukowych, nasze sportowe gwiazdy dumnie stoją pod ukraińską flagą, nasza piękna połowa prezentuje swoje arcydzieła w światowych obiektach, również działają w światowych organizacjach charytatywnych i na światowych pokazach mody. Więc bardzo bym chciała, aby ta połowa ludzi, która obejrzała ten odcinek serialu, nie myślała tak źle o całym kraju, ponieważ Netflix wykorzystał szereg negatywnych stereotypów, nie zagłębiając się w prawdziwą kulturę Ukrainy.

Rezygnacja ze stereotypów jest bardzo trudna. A jeszcze trudniej jest monitorować własny sposób myślenia i przyznać się przed samym sobą, że kieruję się wtedy stereotypami, że ta myśl nie jest moja, tylko mi narzucona. Jednak jak tylko to zrozumienie pojawi się w naszym mózgu, z czasem nawyk zanika, zaczynamy wychodzić z niewidzialnych barier, a stereotypy zastępują świadome życie.

Sofia STEFANIUK



Dyktatura pierwszego stycznia  
s. 2

## Polecamy



The Smile – nowy projekt  
Thoma Yorke'a  
s. 5



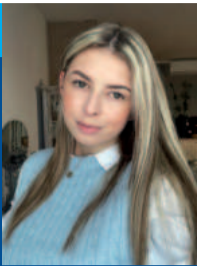
Karnawał w Brazylii – czego jeszcze o nim nie wiemy?  
s. 6



Powrót Petera Wrighta na mistrzowski tron  
s. 8



## Od redakcji



Drodzy Czytelnicy!

Zacznę od tego, iż cała redakcja Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma chciałaby Wam życzyć Szczęśliwego Nowego Roku! Mamy nadzieję, że 2022 będzie dla Was jeszcze piękniejszy niż miniony rok oraz, że spełnią się Wasze najskrytsze marzenia!

Koniec stycznia to dla studentów gorąca pora i nie mam na myśli pogody, która wciąż utrzymuje się w styczniowych temperaturach. Okres w którym się obecnie znajdujemy to egzaminy, stres, kolokwia, brak snu i wiele, wiele więcej. Wiem, że może zabrzmieć to banalnie, ale spróbujcie podejść do tego ze spokojną głową. Wasz organizm musi być wypoczęty, żeby dobrze funkcjonował i przyjmował niezliczone strony materiałów do mózgu. Nie zapominajcie więc o pożywnych posiłkach, regularnym śnie oraz co najważniejsze – nie przesadzajcie z napojami energetyzującymi! Za wszystkich Was trzymamy mocno kciuki i wiemy, że poradzicie sobie najlepiej, jak tylko potraficie! W tym numerze zdecydowanie króluje kultura. Czekają na Was wiele recenzji książek, filmów, ale nie tylko. Poczytajcie o walce ze stereotypami, o rozliczeniu świętowania Sylwestra wraz z fajerwerkami czy o karnawale w Brazylii. Nie możemy oczywiście zapominać o ostatniej stronie, która jak zawsze czeka na miłośników sportu. Zachęcamy również do zaglądania na naszą stronę internetową, na której pojawia się wiele nowych tekstów oraz na nasze kanały w mediach społecznościowych.

Zyczymy Wam przyjemnej lektury i dużo zdrowia!

Redaktor naczelna  
Wiktoria Wesolek

## Dyktatura pierwszego stycznia



Uroczyste bombardowanie nieba na koniec roku



## Redaktor miesiąca

Cześć! Nazywam się Marysia Lutkowska i w BUCu piszę dla działu kultury. Uwielbiam odkrywać historie zawarte w książkach i filmach oraz je interpretować, dlatego często stają się one tematami moich tekstów. Lubię też język hiszpański, a w gry planszowe mogłabym grać godzinami.

Akcja toczy się w ciemnej przestrzeni. Nieduża kulka z kamienia wykonuje pełny obrót dookoła większej, gorącej kulki. Przez powierzchnię małej, kręcącej się skały przechodzi fala niewielkich, ale bardzo licznych, kolorowych eksplozji. Ewidentnie jest to forma świętowania. Tylko dlaczego obrót dookoła większej kulki jest taki istotny?

No właśnie, czemu? Sylwester i Nowy Rok są jednymi z najmocniej celebrowanych dni w roku. W przypadku wielu innych świąt powód do świętowania jest najczęściej jasny. Boże Narodzenie czy Wielkanoc to najważniejsze daty w religii chrześcijańskiej, która dominuje w naszym kręgu kulturowym. Święta narodowe, jak na przykład 3 maja, zostały ustanowione ze względu na ważność pewnych wydarzeń dla dużej grupy ludzi. Wybór dnia na takie święto jest oczywisty, a powód do świętowania nie ulega wątpliwości – celem jest upamiętnienie przełomowego wydarzenia. Ale w przypadku Nowego Roku, nie jest to takie oczywiste.

W końcu, co takiego zrobił dla nas 1 stycznia? Czym zasłużył sobie na takie wywyższenie? Ta data nie znaczy kompletnie nic, nie jest to początek żadnej pory roku, żadne inne święta nie odbywają się w tym dniu. Dlaczego na przykład nie ustanowić początku roku pierwszego dnia wiosny? Czy tylko ja uważam, że miałyby to całkowity sens? Przyroda zaczyna nowe życie, my zaczynamy nowy rok. Tutaj ktoś mógłby powiedzieć, że przecież na półkuli południowej wiosna zaczyna się we wrześniu. A ja na to odpowiem pytaniem, że czemu się upieramy, żeby nowy rok zaczynać wszyscy na raz? Chiny mają własny nowy rok, czemu nie pójść ich przykładem? Czy aż tak ważne jest świętować solidarnie?

Zacznijmy jednak od tego, czy aż tak ważne jest świętowanie? Cykliczność jest potrzebna ludziom. Jest ona częścią nas dosłownie i w przenośni. Trudno przed nią uciec, w końcu nie sposób zbuntować się przeciwko oddychaniu. Dni, tygodnie, miesiące, lata. Dlaczego jednak właśnie lata zostały przez nas wywyższone tak huczonym świętowaniem? Dlaczego nie świętujemy każdego nowego dnia lub miesiąca? Przecież dla większości z nas, co miesiąc nasze konta bankowe dostają nowe życie. Lepszego powodu do radości sobie nie wyobrażam. A z drugiej stro-

ny, jeśli nie chcemy się rozdrabniać, tylko świętować raz kiedyś, ale porządnie, to ja polecam przetrzymać się na świętowanie każdej nowej dekady. Impreza co dziesięć lat, ale jaka to byłaby impreza? Potem media tygodniami by huczały o czymś takim, a historie opowiadane byłyby przez wiele pokoleń niczym legendy. Co prawda sprzątanie po imprezowcach byłoby zapewne uciążliwe, ale to przecież część uroku.

Jeśli jednak przejdziemy na świętowanie co dziesięć lat, to proponuję jednak odejść od zwyczaju bombardowania atmosfery ładunkami wybuchowymi. Ziemia mogłaby tego nie wytrzymać, o zwierzętach domowych nie wspominając. Żeby oddać powagi sytuacji, prawdopodobnie musielibyśmy poprosić o pomoc wojsko. Chociaż, z drugiej strony, każda rakietą balistyczna użyta jako fajerwerk w ramach celebracji nie mogłaby być użyta na wojnie, co byłoby dodatkowym bonusem. Może więc nie jest to takie złe rozwiązanie.

Nie zapowiada się jednak, że Nowy Rok zostanie w najbliższym czasie zdetronizowany. Pozostaje mi w takim razie jedynie życzyć, by to okrążenie dookoła wielkiej gorącej, kosmicznej kulki było udane, a przynajmniej znośne.

Marcin NOWICKI  
marnow83@st.amu.edu.pl



**Wydawca**  
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa  
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu  
ISSN 1642-1140  
**Redakcja**  
Wydział Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,  
pokój 144, 61-614 Poznań  
e-mail: teksty.buc@gmail.com

**Redaktor naczelny**  
Wiktoria Wesolek  
**Zastępca redaktora  
naczelnego**  
Krzysztof Polasik  
**Sekretarz redakcji**  
Aleksandra Kłosowska  
**Numer makietał**  
Wiktoria Wesolek  
Aleksandra Grzelak

**Wydawca numeru**  
Wiktoria Wesolek  
**Redakcja merytoryczna:**  
Justyna Furmaniak,  
Wiktor Pohorecki,  
Krzysztof Polasik,  
Sylvia Rycharska  
**PR i Social Media**  
Aleksandra Kłosowska,  
Justyna Furmaniak

Emilia Szkobodzińska,  
Wiktoria Wesolek  
**Redakcja**  
Daria Bajorek  
Aleksandra Białas  
Evelina Bondarenko  
Natalia Budna  
Adam Chęciński  
Julia Czekalska  
Joanna Dąbrowska  
Justyna Furmaniak

Julia Gawłowska  
Marta Godurkiewicz  
Aleksandra Grzelak  
Milena Guzik  
Darya Hurosh  
Michał Idziak  
Bartosz Kabaciński  
Julia Kaczmarek  
Wiktor Kepiński  
Aleksandra Kłosowska  
Karolina Konyś

Filip Kopera  
Karolina Kozłowska  
Hanna Kułak  
Kamil Kwiatkowski  
Kacper Lewandowski  
Kuba Lipnicki  
Maria Lutkowska  
Natalia Łaszewska  
Magdalena Maciejewska  
Agata Mania  
Klaudia Michalak

Olga Michalska  
Stanisław Mrowicki  
Milena Mrozek  
Marcin Nowicki  
Marcin Ostrowski  
Wiktor Pohorecki  
Krzysztof Polasik  
Florentyna Rybczyńska  
Olga Rydzewska  
Wiktoria Różak  
Michał Rzeźnik

Kristina Semendiak  
Anastasiya Shcherba  
Karolina Sieradzka  
Ilona Skrzypczak  
Sofia Stefaniuk  
Emilia Szkobodzińska  
Karina Szymczak  
Izabela Tomaszewska  
Kacper Tyczewski  
Wiktoria Wesolek  
Eryk Więsyk

**Fotoedytor**  
Martyna Woźniak  
**Autor logo**  
Andrzej Szymczak  
**Opieka nad redakcją**  
Red. Lesław Ciesiołka  
**Skład komputerowy**  
Tomasz Szukała



## Najciekawsze premiery gier w 2022 roku

Rok 2021 obfitował w wiele intrygujących premier gier. Dostaliśmy takie pozycje jak New World, Far Cry 6 czy Forza Horizon 5. Podobnie w 2022 roku na gracza czeka masa nowych tytułów. Którym powinniśmy poświęcić najwięcej uwagi? Przedstawiamy wam moją listę siedmiu propozycji nadchodzących premier 2022 roku.

### 1. Horizon Forbidden West

Rozpoczynamy od zdecydowanego faworyta wśród nadchodzących nowości, czyli sequela popularnego tytułu Horizon Zero Dawn. W pierwszej części wcielaliśmy się w rudowłosą Aloy – dziewczynę żyjącą w postapokaliptycznym świecie. Świecie pełnym maszyn, które żyją niczym zwierzęta, i ludzi, którzy odrodzili się po katastrofie sprzed lat. Aloy stanęła naprzeciw zagładzie, która mogła czekać gatunek ludzki. W Horizon Forbidden West znów dane nam będzie nią zagrać, tym razem na zachodzie postapokaliptycznej Ameryki. Czekać na nas będzie walka z nowym zagrożeniem dla resztek ludzkości w postaci tajemniczej plagi zagrażającej wszystkim żywym istotom.

Gra ma perspektywę trzecioosobową i spory otwarty świat. W jego obrębie znajdziemy pozostałości po San Francisco. Tak samo jak w poprzedniej części eksplorować mapę przyjdzie nam na piechotę lub na grzbiecie mechanicznego zwierzęcia. Nowością w tej części będzie natomiast możliwość nurkowania i odkrywania podwodnych krain oraz szybowanie za pomocą spadochronu. Tytuł, tak jak jego prequel, jest ekskluzywną grą tylko na konsole PlayStation 4 oraz PlayStation 5.

### 2. Stray

Drugą pozycją, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest Stray. Ta gra z otwartym światem różni się od znanych nam dotychczas RPG-ów – tym razem gracz wciela się w rolę kota. Mruczek nagle znalazł się sam jak palec, jest ranny i nie wie gdzie są jego bliscy, więc musimy mu pomóc ich odnaleźć. Naszym celem jest rozwikłanie starożytnej tajemnicy, gdyż tylko tak wydostaniemy się z miasta, z którego uciekła

jest naszym głównym zadaniem. W metropolii zapomnianej przez czas i historię, miejsce ludzi zajęły roboty, które zachowują się dokładnie tak jak ludzie.

Jako produkcja sci-fi prezentuje wiele zagadek na miarę przyszłości, które rozwiązać będziemy musieli „po kocie”. Dodatkowo studio obiecało, że możliwe będzie wykonywanie „kociich czynności”, więc jeśli kiedyś chcieliśmy zrzucić kubek z biurka czy podrapać cudze meble, to teraz będzie na to wiele okazji. Z czasem protagonista zaprzyjaźni się z latającym dronem B12, który pomoże rozwiązać nam niektóre z zagadek. Pozycja zawita na konsole PlayStation 4 i PlayStation 5 oraz na systemie Microsoft Windows.

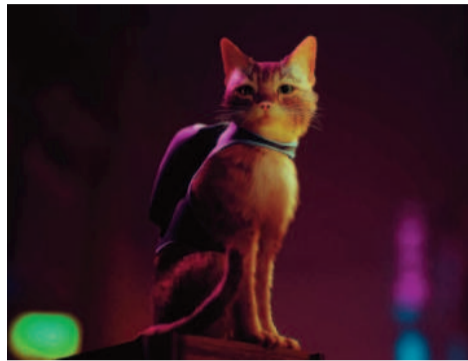
### 3. Dying Light 2: Stay Human

Dying Light 2 to następna kontynuacja, którą chciałbym tutaj wymienić. Akcja gry ma miejsce po upływie dwudziestu lat od wydarzeń z pierwszej części w fikcyjnym europejskim mieście. Masowe rozprzestrzenienie się wirusa zamieniającego ludzi w zombie doprowadza do upadku cywilizacji. Jednakże nadal jest kilka osad i jedno miasto, Villedor, w którym ludzie wciąż walczą o przetrwanie.

Sequel opowiada nową historię i znajomość pierwszej części, nie jest potrzebna do zrozumienia fabuły. Kontynuacja wprowadza nowego bohatera, Aiden Caldwell, który posiada nadludzkie zdolności. Aiden podróżuje do wspomnianego miasta w poszukiwaniu lekarstwa na wirusa, jego zaginionej siostry i utraconych wspomnień. Horrorowa gra w trybie pierwszoosobowym ponownie może dostarczyć graczowi wiele dreszczyku emocji i zimnego potu. Pozycja dostępna będzie na większości platform – Xbox Series X/S, PlayStation 4, PlayStation 5, Xbox One, Nintendo Switch oraz systemie Microsoft Windows.

### 4. Pokémon Legends: Arceus

Kto nie kocha Pokémonów? Chyba każdy z nas zetknął się z nimi chociaż raz w swoim życiu. W tym roku nadchodzi premiera ich kolejnej części, ekskluzywnie na Nintendo Switch. W Pokémon Legends: Arceus trafiamy do regionu Sinnoh, znanego z czwartej generacji Pokémon. Naszym zadaniem będzie zbadanie jego tajemnic, odkrycie sekretów wyspy oraz stworzenie pierwszego w jego historii Pokedexu.



Plakat promujący grę Stray

Gra pozwoli nam zobaczyć, jak wyglądał świat Pokémonów lata wcześniej, przed pojawieniem się kultowego protagonisty Asha Ketchuma oraz jego towarzysza Pikachu. Czekać na nas będzie otwarty świat, gdzie będziemy mogli obserwować pokemony w swoim naturalnym środowisku oraz toczyć z nimi typowe dla serii gier Pokémon pojedynki. Na początku gry mamy do wyboru jednego z trzech Pokémonów, który będzie nam towarzyszył w długiej podróży. Pokemony te nazywane są starterami i każda gra zaczyna się od podjęcia decyzji. Co ciekawe, mimo że Sinnoh jest regionem czwartej generacji Pokémon, do wyboru dostajemy Rowlet z generacji siódmej, Cyndaquil z drugiej oraz Oshawott z piątej.

### 5. GhostWire: Tokyo

Akcja gry GhostWire: Tokyo dzieje się w alternatywnej rzeczywistości w stolicy Japonii. W wyniku tajemniczego wydarzenia znika dziewięćdziesiąt dziewięć procent populacji miasta. Na ulicach zaczynają się pojawiać duchy znane z japońskiego folkloru, które szukają ofiar oraz członkowie tajemniczego ugrupowania, ukrywający swoją tożsamość za tradycyjnymi maskami Hannya (maski charakterystycznego kobiecego demona z rogami).

Gra wykorzystuje mechanikę pierwszej osoby. Bohater, w którego się wcielamy, jako jeden z nielicznych zdołał przetrwać katastrofę oraz zyskał nadnaturalne moce. Naszym zadaniem jest stawienie czoła hordom yokai, jednocześnie rozwiązując zagadki stojące za tymi wydarzeniami. GhostWire: Tokyo będzie jednym z pierwszych ekskluzywnych wydań na konsole PlayStation 5,

ale również zawita na systemie Microsoft Windows.

### 6. Tom Clancy's Rainbow Six: Extraction

Tom Clancy's Rainbow Six: Extraction to kolejna odsłona serii taktycznych strzelanek Rainbow Six. Gra jest horrorem typu survival, podzielonym na kampanię dla jednego gracza oraz rozgrywkę multiplayer nastawioną na kooperację. Kampania skupia się na rozwikłaniu zagadki pasożyta niewiadomego pochodzenia. Gracz wciela się w jednego z żołnierzy Rainbow Six, którzy zostali wysłani do zwalczania zagrożenia.

Multiplayer proponuje grę w dwie lub trzy osoby. Zawiera dwanaście map z różnymi zadaniami do wykonania, a do wyboru jest osiemnaście postaci, w które można się wcielić. Wrogowie mają urozmaicone zdolności, a na mapie znajdują się różne ograniczenia. Każdy teren podzielony jest na trzy sekcje i pod koniec każdej z nich mamy możliwość ewakuowania się. Produkcja dostępna będzie na: Xbox Series X/S, PlayStation 4, PlayStation 5, Xbox One oraz systemie Microsoft Windows.

### 7. Lost Ark

Ostatnią pozycją na liście zamyka gra, która premierę w azjatyckim regionie miała już w 2019 roku, lecz serwery europejskie oraz amerykańskie oficjalnie mają zostać otwarte dopiero w lutym tego roku. Lost Ark jest darmową grą RPG z mikropłatnościami, przypominającą wiele dobrze znanych nam tytułów, takich jak kultowe Diablo. W grze czekać na nas będzie otwarty świat, w którym odwiedzimy wiele różnorodnych, fantastycznych krain. Pozycja oferuje nam osiemnaście klas postaci, którymi będziemy mogli wykonywać masę czynności charakterystycznych dla MMO: zbieractwo, rzemiosło czy rajdy oraz farming.

Gra zawiera kampanię z intrygującymi misjami, interaktywnymi dialogami z npcami (postaćmi niezależnymi), a także z licznymi cutscenkami (przerywniki filmowe). Świat, w którym dzieją się wydarzenia, lata temu został uchroniony dzięki Arce. Aktualnie jednak Arka jest jedynie legendą. Celem graczy w kampanii jest znalezienie jej, zanim zrobi to Kazeroth – przywódca demonicznych legionów, który chce przejąć władzę nad światem.

Lost Ark jest dostępny wyłącznie na systemie Microsoft Windows.

Olga Michalska  
olgmic3@st.amu.edu.pl

## Koniec świata na wesoło, czyli recenzja filmu „Nie patrz w górę”

Kontrowersyjny film „Nie patrz w górę” reżyserii i spod scenariusza Adama McKaya swoją premierę miał w kinach 10 grudnia. 24 grudnia zawitał również na platformę Netflix, co sprawiło, że zyskał znacznie większe grono odbiorców. Czy film przypadł jednak do gustu szerokiemu gronu odbiorców?

Film opowiada o dwojce astronomów, dokonujących odkrycia komety, która w szybkim tempie zbliża się do Ziemi. Randall Mindy (Leonardo DiCaprio) oraz jego uczennica Kate Dibiasky (Jennifer Lawrence) po obliczeniu ile czasu pozostało do zderzenia, postanawiają od razu udać się ze swoim odkryciem do Białego Domu, aby uratować planetę. Nie spotykają się jednak ze zrozumieniem. Prezydent Janie Orlean (Meryl Streep) neguje ten problem i pozostawia naszych bohaterów zszokowanych jej ignorancją. Dwoje naukowców postanawia jednak się nie

poddać i nagłaśniają sprawę w mediach, gdzie również spotykają się z obojętnością.

### Drugie dno i ukryta przestroga dla widzów

Zabiegi zastosowane w filmie mają na celu ukazanie, jak bardzo społeczeństwo w ostatnich latach zubożało i jak łatwo można zmanipulować grupą ludzi. Dużo czyta się o porównaniach niektórych bohaterów do znanych nam osobistości np. Dibiasky mająca być odwzorowaniem Greta Thunberg, prezydent Orlean odwzorowaniem Trumpa, a miliardier Peter Isherwel (Mark Rylance) połączeniem znanych nam właścicieli wielkich firm, między innymi Elona Muska czy Marka Zuckerberga. Sytuacja ze zbliżającą się kometa i kreującymi się dwiema grupami, gdzie jedna jest za tym, aby ją zniszczyć, a druga zaczyna widzieć alternatywne rozwiązanie sytuacji i pożytek z jej upadku na Ziemi od razu przypomina nam sytuację z trwającą pandemią oraz kryzysem klimatycznym.

### Techniczne strony filmu

Gra aktorska jest na wysokim poziomie, co zagwarantowane jest tym, że film obsadzony został głównie świetnymi aktorami. Oczywiście pomaga również humor, którego nie brakuje i w głównej mierze odpowiedzialne za niego są postacie Meryl Streep oraz Jonaha Hilla, który gra syna Pani Prezydent, Jasona Orleansa. Para w prawie każdej scenie nie zawodzi, żartując sobie z poważnego podejścia do sytuacji Kate i Randalla. Ciekawym elementem jest pojawiająca się w filmie Ariana Grande grająca piosenkarkę Riley Bine. Na potrzeby filmu nagrana została piosenka pt. „Just look up”, z którą gwiazda wystąpiła w filmie.

Film jak najbardziej godny jest uwagi, ponieważ mimo swojej długości nie nudzi i opowiada historię dynamicznie. Reżyser zadbał, aby ponad 2 godziny spędzone przed ekranem upłynęły szybko i przyjemnie, zachowując jednak element edukacyjny.

Magdalena MACIEJEWSKA  
magmac10@st.amu.edu.pl



„Nie patrz w górę”



# „King's Man: Pierwsza misja” – recenzja

Wciągające wątki przeplatane dynamicznymi scenami akcji i subtelnym humorem – tak w skrócie można opisać najnowszy film z serii Kingsman. Vaughn serwuje nam skok w przeszłość, który wywoła w widzu niejedno westchnienie zaskoczenia i zostanie w myślach na długo po wyjściu z sali kinowej.

Piątego stycznia miała miejsce polska premiera kinowa trzeciej części serii Kingsman – „King's Man: Pierwsza Misja” – będącego prequelem dwóch pozostałych filmów. Matthew Vaughn zabiera nas do rzeczywistości pierwszej wojny światowej, prezentując serię wydarzeń, która doprowadziła do powstania tajnej organizacji szpiegowskiej – Kingsman. Orlando Oxford, grany przez Ralpa Fiennesa wraz ze swoim synem Conradem, w którego rolę wcielił się Harris Dickinson oraz dwójką służących ingerując w sprawy wagi światowej, rozwijając w widzu naprzemiennie napięcie, rozbawienie i zaskoczenie.

## Trochę historii

Akcja dzieje się w okresie I Wojny Światowej i wokół niej skupia się główny wątek produkcji. Obserwujemy dynamiczną sytuację powstałą między królem Wielkiej Brytanii Jerzym V, carem Rosji Mikołajem II oraz niemieckim księciem Wilhelmem II. Znaczący wpływ na sytuację wojenną ma zgraja złoczyńców na czele z bezwzględny przywódcą, którego szokującą tożsamość poznajemy dopiero pod koniec filmu.

## Przede wszystkim rodzina

Ojca z synem łączy bardzo bliska relacja, która nie jest jednak idealna. Mężczyźni spierają się o kwestię wstąpienia do wojska przez Conrada. Starszy Oxford nie jedno w życiu przeszedł, przez co zdecydował się zostać pacyfistą. Wie, do jakiej okrutności zdolni są ludzie, co jednakże wcale nie przekonuje idealistycznego umysłu syna. Szczery patriotyzm młodzieńca sprawia, iż czuje on powinność walki, a nawet śmierci dla swojego kraju. Pomimo usilnych starań ojca, Conrad trafia na front.

## Kruchość ludzkiego życia

Sceny walki na froncie przenoszą nas w klimat filmów wojennych, pokazując straszne realia. Obserwujemy przemianę podejsia brauwrowego Conrada do służenia ojczyźnie, gdy poznaje je na własnej skórze. Zachowuje jednak swoją odwagę (a może nierozwagę) i zdolność do poświęcenia przez cały czas, co skutkuje nieoczekiwanym zwrotem akcji, który potocznie mówiąc, wbija widza w fotel. Jest to zdecydowanie jedna z najbardziej szokujących scen filmu.

## Taniec z szablą w dłoni

Sceny akcji trzymają widza w napięciu, nie dając chwili na wytchnienie. Vaughn szczególnie popisał się sceną walki z mrocznym Rasputinem, podczas której bohater dosłownie wiruje tanecznym krokiem wokół swoich rywali. Do końca pojedynków nie wiadomo, jaki będzie ich rezultat. Uważam, że fani niebanalnego przedstawienia potyczek nie będą zawiedzeni, są one zdecydowanie zajmujące.



Kadr z filmu „King's Man: Pierwsza misja”

## Służba też słucha

Wątek wzbogaca fakt funkcjonowania tajnej organizacji składającej się ze służących przebywających w miejscach takich jak pałace władców czy Biały Dom. O jej poczynaniach dowiadujemy się od służących Oxforda, z którymi sekretnie współpracuje, ingerując w przebieg konfliktu. Mają oni kontakt ze wspomnianą organizacją, przekazując ściśle tajne rozmowy, mające miejsce za zamkniętymi drzwiami. Pokazuje to, jak niepozorne jednostki mogą wywołać ogromną zmianę przez naiwność „wielkich panów”.

## Film wart obejrzenia?

Moim zdaniem zdecydowanie tak. Nie jestem wielką fanką filmów akcji czy filmów kryminalnych, ale ten pozostawił mnie niecierpliwie oczekującą czegoś więcej w tej serii. Nie spotkamy w nim tak zwanych scen zapychaczy, a momenty zwolnienia akcji idealnie zgrzywają się z tymi pełnymi dynamiki. „King's Man: Pierwsza misja” spełnił moje oczekiwania na tyle, że nie jestem w stanie znaleźć krytycznej uwagi.

**Aleksandra GRZELAK**  
alegrz26@st.amu.edu.pl

**Film „Harry Potter – 20. rocznica: powrót do Hogwartu” zadebiutował 1 stycznia na platformie HBO GO. Prezent noworoczny dla wszystkich fanów serii nie jest jednak kontynuacją przygód słynnego czarodzieja, a programem dokumentalnym, do którego idealnie pasuje określenie „reunion”. Czy spotkanie po latach można uznać za udane?**

Zaproszenie na plan filmowy z okazji 20. rocznicy serii dostali przede wszystkim odtwórcy głównych ról: Daniel Radcliffe, Emma Watson i Rupert Grint. Pełnią oni funkcję podobną do „prowadzących” programu – rozmawiają z innymi aktorami, reżyserami i osobami zaangażowanymi w serię. Pojawiają się także wszyscy reżyserzy, główny producent oraz aktorzy wcielający się m.in. w postaci Voldemorta (Ralph Fiennes), bliźniaków Weasley (James i Oliver Phelps) Hagrida (Robbie Coltrane), Lucjusza (Jason Isaacs) i Draco (Tom Felton) Malfoyów, Bellatrix (Helena Bonham Carter) czy Syriusza (Gary Oldman).

## Reunion dla obsady i widzów

Twórcy podzielili program na kilka segmentów, które wyznaczane są według kolejności filmów o Harrym Potterze. Dzięki temu możemy chronologicznie prześledzić wszystkie wydarzenia i wspomnienia obsady tak, jakbyśmy oglądali kolejną raz całą serię – tym razem jednak z innej perspektywy. Od początku widać też główny zamysł produkcji – nie chodzi o zwykłe podsumowanie tej dekady na planie filmowym, ale przede wszystkim o przekazanie widzom wspomnień, które do tej pory były dla nich niedostępne. To także okazja na prawdziwe spotkanie po latach, które inaczej trudno byłoby zorganizować, biorąc pod uwagę napięte grafiki wszystkich aktorów i reżyserów. Naprawdę szczerą radość ze

# Powrót do Hogwartu

spotkania widać po każdej osobie pojawiającej się na ekranie, co tworzy bezpieczną, ciepłą i momentami nawet intymną atmosferę.

## (Tani) chwyt marketingowy?

W pierwszej chwili można pomyśleć, że jest to właśnie jeden z chwytów marketingowych – tworzenie filmu, aby pokazać, jak powstawała oryginalna seria. I oczywiście, ta produkcja jest tego przykładem, z tym wyjątkiem, że jest naprawdę dobrze zrealizowana (co nie zawsze się udaje, jak na przykład w przypadku programu „Przyjaciele: spotkanie po latach”, który otrzymał wiele negatywnych opinii). Swoją rolę w wysokiej jakości produkcji miał na pewno każdy budżet – około 100 milionów dolarów, czyli tyle samo, ile przeznaczono na film „Harry Potter i Komnata Tajemnic”. „Harry Potter – 20. rocznica: powrót do Hogwartu” to niewątpliwie marketingowy strzał w dziesiątkę, jednak poza tym film ma w sobie ogromną wartość emocjonalną i merytoryczną.

## Niepowtarzalne początki i dzieciństwo

Dokument to przede wszystkim opowieść o pracy nad serią o Harrym Potterze, ale też o wielu rzeczach, które w danym czasie ze sobą współzysztowały. Słyszymy o tym, jak dzięki początkowym filmom Harry Potter zyskiwał ogromną ilość fanów, coraz więcej osób sięgało po książki. Daniel Radcliffe wspomina, że mówiono wtedy przecież o śmierci czytelnictwa, a seria o nastoletnim czarodzieju okazała się na to lekarstwem. Wielu aktorów wspomina swoje dzieciństwo, bo pracę na planie Harry'ego Pottera zaczęli bardzo młodo, mając zaledwie 11, 12, 13 lat. Są to naprawdę wzruszające momenty; uświadamiamy sobie w pełni, że nie tylko widzowie dorastali wraz z kolejnymi filmami, ale

również ich obsada. Przyglądamy się, jak opiekunicy w stosunku do dzieci na planie był Chris Columbus, reżyser pierwszej i drugiej części. Kiedy aktorzy wkraczali w wiek nastoletni przy produkcji „Czary Ognia”, to reżyser Mike Newell pomagał im oswoić się z poważniejszą tematyką filmu i ciągle ich rozśmieszał.

## Są takie wydarzenia, które – przeżyte wspólnie – muszą się zakończyć przyjaźnią

Najbardziej wartościowym w dokumencie jest pokazanie emocji i więzi, które wytworzyły się w ciągu dekady pracy nad serią. Bo niewątpliwie obsada jest ze sobą bardzo zżyta. Emma Watson w rozmowie z Danielem i Rupertem stwierdza, że będąc z powrotem na planie, czuje, jakby nie zmieniło się nic, choć minęło tyle lat, a cała trójka już na zawsze pozostanie sobie bliska. Mamy

szansę faktycznego zrozumienia, jakim społecznym fenomenem była praca nad tymi filmami dla obsady. Jak to doświadczenie ich ukształtowało jako ludzi, bo przecież ze sobą dorastali, wspierali się w trudnych momentach i stworzyli własną rodzinę. Film jest pełen pozytywnych emocji, szczerych, przyjacielskich rozmów i wdzięczności za wszystkie lata pracy nad Harrym Potterem, które bije od każdej osoby pojawiającej się na ekranie. Powiedzmy sobie wprost – oglądając ten dokument jako fan, trudno uniknąć wzruszenia.

„Harry Potter – 20. rocznica: powrót do Hogwartu” jest doskonałym przykładem tego, jak powinno się tworzyć takie dokumenty. Bez zbędnej pompatyczności opowiada o serii, o której słyszał już każdy na świecie – i potrafi wzbogacić ten temat o fakty, których jeszcze nie słyszał nikt. Zobaczenia i usłyszenia oryginalnej obsady razem, po tylu latach – tego właśnie potrzebowali fani Harry'ego Pottera.

**Daria BAJOREK**  
darbaj@st.amu.edu.pl



Obsada Harry'ego Pottera w filmie na 20 rocznicę serii



## Podróż w czasie – recenzja filmu „Licorice Pizza”

Końcówki roku to zazwyczaj czas podsumowań – osobistych, zawodowych, ale także filmowych. Rzadko kiedy na ostatnich kartkach kalendarzy zapisane mamy hity, które koniecznie trzeba obejrzeć, by spokojnie zamknąć poprzedni rok. Wtedy jednak z przytupem wchodzi Paul Thomas Anderson – reżyser wymykający się wszelkim schematom i wzorom – wraz z „Licorice Pizza”, filmem, który może zatrzeć „topkami” za ubiegły rok.

Choć do kina wybierałem się ze sporym niepokojem, spowodowanym rozczarowaniem poprzednim obrazem Amerykanina („Nić Widmo”), to tym bardziej świadomy byłem, że obok jego filmów nie da się przejść obojętnie – można się w nich zatracić bez reszty albo zupełnie od nich odbić. Z „Licorice Pizza” jest tak samo. Podróż do Ameryki wczesnych lat 70. ubiegłego wieku z Andersonem za kierownicą, a raczej kamerą, to nie powierzchowne spojrzenie na epokę młodości reżysera, ale pełne zanurzenie się w czasach Nowego Hollywood, ponadczasowych hitów muzycznych, wyjątkowej mody i zawirowań polityczno-ekonomicznych. Jest to raczej podróż szykownym aston martinem niż rozpadającym się fordem pinto

### Kiedyś to było...

Wierne odwzorowanie epoki jest bowiem tym, co napędza „Licorice Pizza”. Klimat oddany z dbałością o drobne szczegóły jest wręcz namacalny i czuć w tym wyraźną miłość Paula Thomasa Andersona do tych czasów. Wszyscy przecież z rozrzwinięciem wspominamy nasze dzieciństwo, więc i reżyserowi tego zabronić nie możemy. Przy tym twórcy uniknęli największego zagrożenia, mianowicie nadmiernej nostalgii i idealizacji. Choć film wygląda niczym pocztówka z przeszłości, to nie jest przy tym pretensjonalny, a to kluczowy warunek, aby widz chciał pozostać w tym świecie na długo po zakończeniu seansu.

Wszystko inne bowiem jest na swoim miejscu – kolorystyka, mentalność społeczeństwa, kostiumy,

muzyka z takimi tuzami jak David Bowie czy Chuck Berry na czele oraz rzeczywiste wydarzenia, które są zgrabnie wkomponowane w losy naszych bohaterów. „Rewolucja” w postaci łożek wodnych, kryzys naftowy czy legalizacja automatów z flipperami to jedne z przykładów. Choć zdarzają się drobne anachronizmy, to Andersona śmiało możemy w aspekcie kreacji otoczenia postawić koło Quentina Tarantino, a „Pewnego razu... w Hollywood” spokojnie potraktować jako swego rodzaju prequel dla świata przedstawionego z „Licorice Pizza”.

### Album z młodości

Fakt, że dopiero w tym miejscu wspominam o tym, co faktycznie dzieje się w skąpanym kalifornijskim słońcem San Fernando Valley, jest wystarczająco wymowny. To otoczenie gra tu pierwsze skrzypce, choć to nasi główni bohaterowie są naszymi przewodnikami. Od pierwszej sceny poznajemy losy młodocianego zauroczenia Alany i Gary’ego, które z czasem rośnie w naszych oczach. Chociaż – jak to w młodości – zawirowań i wzajemnych podszczypania nie zabraknie.

Jeśli komuś taki schemat wydaje się banalny i sztampowy, to już pierwsze sekundy powinny skutecznie wyprowadzić z takich wniosków. Zarówno postać Alany, jak i Gary’ego jest napisana błyskotliwie i sceny pomiędzy tą dwójką mają w sobie dużo niewymuszonego humoru, ale i niekiedy dramaturgii. Chemia, choć nieraz wybuchowa, pomiędzy obydwoma postaciami to zasługa świetnych ról Alany Haim (którą niektórzy mogą kojarzyć z zespołu HAIM) oraz Coopera Hoffmana (syna aktora Philipa Seymoura Hoffmana). Oboje dają wybrzmieć niemal każdej scenie z należytym wyrazem i aż trudno uwierzyć, że dla obojga jest to filmowy debiut! Paul Thomas Anderson zaryzykował, obsadzając kluczowe role, bazując nie na doświadczeniu młodych aktorów, ale na własnej obserwacji i się nie przeliczył.

Nie oznacza to, że brakuje w filmie gwiazd. Swoje pięć minut dostali tacy aktorzy jak Bradley Cooper (odtwórca roli rzeczywistej postaci – Jona Petersa) oraz Sean Penn, tutaj jako kultowy, ale już na pewien sposób zakurzony obiekt westchnień fanek kina. Nie grają długich ról, ale mogą zapewnić, że ich epizody zapadną na długo w pamięć. Cały obraz zresztą bazuje na takich poje-



Kadr z filmu

dynczych sekwencjach, spajanych przez ciągle lawirujących w swoich uczuciach głównych bohaterach. Niektórym może brakować tutaj wyraźnego ciągu przyczynowo-skutkowego, lecz w gruncie rzeczy wszystkie te części składowe są na tyle powiązane, by stworzyć razem świetnie złożoną całość. Coś na kształt albumu fotograficznego z młodości.

### Między wierszami

Motyw relacji Alany i Gary’ego wybrzmiewa tak dobrze również dlatego, że jest wpisany w szerszy kontekst. Ich perypetie są ściśle związane z wydarzeniami ich czasów, a te z kolei nadają ton motywom bohaterów, zarówno tym zwerbalizowanym, jak i wywnioskowanym przez widza. Gary to cwaniaczek, który od pierwszych minut błyszczy intelektem i pokazuje, że perspektywy na przyszłość ma całkiem nie najgorsze. Przy tym jest całkiem niepoprawnym romantykiem, szukającym nie tylko miłości, ale i wielkiego sukcesu. Alana to z kolei dziewczyna z żydowskiej rodziny oczekująca na szansę wyrwania się z przedmieść Los Angeles do wielkiego świata, a przy tym próbująca odcisnąć swój wyraźny ślad w otoczeniu.

Anderson, jak to w przypadku jego filmów, nie szczędzi nam tropów i motywów interpretacyjnych, począwszy od wszechobecnych luster, które zachęcają bohaterów do zmierzenia się z samymi sobą, ale i widzów do spojrzenia na wydarzenia z innej perspektywy. Z każdej sekwencji od-

czytać można o wiele więcej, niż na pozór się wydaje. A postacie ze swoimi skrajnymi charakterami nie ułatwiają nam postawienia się po którejś ze stron i być może również dlatego ich konfrontacje są tak ciekawe.

### Odpowiedni balans

Mimo że model przedstawiania wydarzeń sprzyja portretem dwójki głównych bohaterów, to niestety gdzieś po drodze gubi się postacie poboczne, o których chwilami chciałoby dowiedzieć się więcej. Przy tym Anderson, wzbraniając się na wszelkie sposoby od przesadnego patosu, w końcówce nie potrafi zachować umiaru i egzaltacja wkłada się do rozwiązania całej historii.

Te jednak uchybienia nie zmieniają faktu, że „Licorice Pizza” przykuwa do ekranu i nie traci odpowiedniego tempa od początku aż do samego końca. Nie jest to ani zawrotna, ani ślamazarna prędkość. Jest dokładnie tak, jak powinno się odbyć dobrą podróż – z energią oraz elementami kontemplacji, ale bez znużenia. A w podróż tę powinni się wybrać zarówno fani epoki, jak i ci, którzy z nią nie po drodze. „Licorice Pizza” urzeka na każdym kroku i jeśli się wahałście, czy wybrać się pod kalifornijskie słońce lat 70., to nie powinniście się dłużej zastanawiać. San Fernando Valley czeka z otwartymi ramionami.

Ocena: 8,5/10

Wiktor KĘPIŃSKI  
wikkep@st.amu.edu.pl

## The Smile – nowy projekt Thoma Yorke

Thom Yorke to bez wątpienia postać legendarna w świecie muzycznej alternatywy. Lider oraz wokalista Radiohead wciąż jest postacią wpływową w świecie muzyki, a w tym miesiącu ukazał się pierwszy utwór nowego projektu angielskiego muzyka.

### Odpywając od Radiohead

Radiohead wydało swój ostatni do tej pory album w 2016 roku. W obecnym świecie wydaje się więc, jakby od tamtego wydarzenia upłynęły dekady. Zespół formalnie się nie rozpadł, jednak muzycy wciąż tworzą, choć raczej na własną rękę. Wspomniany wyżej Yorke wydał, chociażby trzecią solową płytę „Anima” oraz napisał muzykę do remaku włoskiego horroru „Suspiria” w reżyserii Lucii Guadanino. Jonny Greenwood z kolei poświęcił się eksperymentom z muzyką orkiestralną, a także napisał muzykę do filmów „Nić widmo” oraz „Nigdy Cię tu nie było”, za pierwszy z nich otrzymał nawet nominację do Oscara. Z kolei Ed O’Brien wydał w 2020 roku debiutancki album zatytułowany „Earth” oraz podjął także współpracę z Paulem McCartneyem przy projekcie „McCartney III Imagined”, zawierającym remiksy piosenek byłego Beatlesa z jego najnowszego albumu. Phil Selway z kolei skomponował muzykę do filmu „Let Me Go” w reżyserii Polly Steele. Jedynie starszy z braci Greenwoodów, Colin, nie zajął się w tym czasie muzyką. Owszem, panowie spotykali się na kon-

certach, jednak każdy z nich zaczął się oddalać w swoją własną artystyczną stronę.

### Uśmiech na Glastonbury

Z czasem jednak Thom Yorke i Jonny Greenwood postanowili ponownie zacząć pracować ze sobą. Greenwood w jednym z wywiadów wyznał, że prace nad muzyką w czasie pandemii były naprawdę nietypowe, jednak muzycy przekonali się do pomysłu dalszej pracy. Tym sposobem narodził się zespół The Smile. Do współpracy duet zaprosił stałego producenta Radiohead, Nigela Godricha oraz perkusistę jazzowej formacji Sons of Kemet – Toma Skinnera. Zespół ostatecznie zadebiutował niespodziewanie podczas festiwalu Glastonbury w 2021 roku. A raczej w filmie wyprodukowanym przez organizatorów festiwalu zatytułowanym „Live at Worthy Farm”. Podczas tego występu zespół wykonał 8 piosenek z repertuaru Radiohead. Z czasem zespół rozpoczął także transmisje na Instagramie, gdzie mogliśmy oglądać i usłyszeć muzyków przy pracy.

### Nigdy nie będziesz pracować w telewizji

I tak zespół ponownie zaskoczył, wydając na początku stycznia pierwszy studyjny singiel zatytułowany „You Will Never Work In Television Again”. Jest to całkiem żywy utwór, przypominający swoim brzmieniem postpunkowe utwory, a także muzykę Radiohead z okresu albumu „The Bends”. Żwawy oraz energetyczny utwór opowiada jednak całkiem mroczną historię, w której



Członkowie grupy The Smile. Od lewej: Tom Skinner, Jonny Greenwood i Thom Yorke

można znaleźć odniesienia do skandali seksualnych w Hollywood, a otwarcie wymienione jest również niesławne określenie „bunga bunga”, odnoszące się do skandalu z byłym premierem Włoch Silvio Berlusconim.

Wiemy także, że niedługo grupa wyda swój pierwszy album studyjny. Już w lipcu zeszłego roku Nigel Godrich mówił o tym, że płyta jest niemal gotowa. Z kolei we wrześniu Greenwood bardziej zachowawczo przyznał, że jest jeszcze kilka rzeczy do ukończenia. W każdym razie czeka nas naprawdę interesujący album i jestem przekonany, że Yorke i spółka pokażą coś naprawdę interesującego tym wydawnictwem.

Bartosz Kabaciński  
barkab1@st.amu.edu.pl



## Karnawał w Brazylii – czego jeszcze o nim nie wiemy?

Rozmowa z Gabrielą Rodel, dumną 23-letnią obywatelką Brazylii, która nie wyobraża sobie życia bez niecierpliwego oczekiwania, prężnych przygotowań oraz co najważniejsze, hucznego świętowania wejścia w Nowy Rok, a następnie okresu karnawału. Z przekonaniem opowiada o tym, iż Brazylija w tym czasie diametralnie się zmienia. Co kryje w sobie doświadczenie karnawału w Ameryce Południowej i dlaczego mówi się, że należy przeżyć to choć raz w życiu?

### Czy mogłabys nam przybliżyć, czym jest Sambodrom?

Gabriela Rodel: Sambodrom to tętniące serce karnawału, a zarazem jego najbardziej tradycyjna i oficjalna część. Jest to miejsce, w którym najpopularniejsze szkoły tańca prezentują swoje umiejętności. Każdego roku każda szkoła wybiera zespół, który będzie „czynił honory” i przygotowuje występ na Sambodromie. Każde wystąpienie ma swój temat, może to być na przykład: żywot bohatera narodowego, problem imigrantów w Brazylii i tym podobne. Wszystkie te historie przedstawiane są za pomocą tańca – głównie samby. Jak wygląda całe wydarzenie od strony technicznej? Sambodromem możemy nazwać swego rodzaju podłużną arenę, z wielotysięcznymi trybunami po obu stronach. Na samym środku znajduje się prostokątna scena, która przybiera formę wybiegu, gdzie tancerze z poszczególnych szkół, w ustalonej wcześniej kolejności, prezentują swoje umiejętności na specjalnie przeznaczonych do tego, powoli poruszających się platformach. W całej Brazylii znajdują się tylko dwa Sambodromy: w Rio de Janeiro oraz w San Paulo, tam też karnawał świętuje się najbardziej.

### Jak zatem wygląda karnawał w mniejszych miejscowościach?

Brazylija jest naprawdę ogromnym krajem i nie sposób odpowiedzieć na to pytanie jednakowo. Wiele zależy od tego, z jakiej jej części pochodzimy. Moje rodzinne strony to samo południe Brazylii, a dokładniej miasto Porto Alegre. Z racji tego, że jest to stolica tego regionu, w centrum miasta organizowane jest coś na wzór Sambodromu, lecz prawdziwa zabawa karnawałowa odbywa się wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe, najczęściej jednak dzieje się to po prostu na ulicach miasta. W Brazylii w styczniu mamy środek lata, co pozwala na imprezowanie do białego rana. Obowiązkowo jednak każdy przygotowuje sobie przebranie, możemy to porównać do amerykańskiej tradycji przebrań na Halloween. Jeżeli widzimy grupę ludzi bez specjalnych strojów, to zazwyczaj są to jacyś słabo zorientowani w sytuacji turyści.



Karnawał w Brazylii

### Wróćmy jeszcze na chwilę do Rio i Sambodromu, kim jest kobieta nazywana „królową perkusji”?

Kobieta nazywana królową perkusji (Queen of the Drums) to główna, a zarazem najlepsza tancerka danej szkoły. W założeniu tańczy ona dla osób, które dla niej grają. Zawsze tańczy na całej platformie, a wokół niej znajduje się tylko jeden mężczyzna, który zachęca publiczność, by to właśnie na niej skupić swoją uwagę. W dawnych czasach rola ta była nieco inna. Mężczyzna powinien bronić królową perkusji od innych natarczywych mężczyzn, oraz dać jej możliwość do swobodnego poruszania się w tańcu. To wielki zaszczyt zostać Queen of the Drums, dziewczęta przygotowują się do tego przez wiele lat. Każdego roku, każda szkoła proponuje inną królową.

### Karnawał 2022 już się rozpoczął, gdzie Ty jako Brazylijka wolałabys go spędzić? Na jednym z Sambodromów czy w swoich rodzinnych stronach?

Ani tu, ani tu. Sambodromy to miejsca przede wszystkim dla ludzi starszych ode mnie, a także dla turystów. Prawdziwa zabawa odbywa się na ulicach Rio, to właśnie tam chciałabym się znaleźć. Podczas gdy na Sambodromie szkoły tańca zacięte rywalizują, tancerki wyciskają z siebie ostatnie poty, w pełnej emocji sambie, parę ulic dalej mieszkańcy miasta bawią się przy dźwiękach muzyki ich ulubionych, popularnych artystów takich jak na przykład Anitta. Piosenkarze i piosenkarki mają swoje sceny w części bagażowej tirów (trucków), które powoli przemierzają ulice miasta, a za nimi ciągną się tłumy fanów. Atmosfera, jaka temu

towarzyszy jest po prostu niezmiernie. Całe jedenastomilionowe miasto przemienia się w jedną wielką zabawę. Nie wiem, czy można doświadczyć czegoś podobnego w innym miejscu na świecie.

### Czy uczestnictwo w takim karnawale jest bezpieczne?

Zależy od tego, co definiujemy jako bezpieczne. Brazylija jest krajem, który znacznie różni się od każdego europejskiego, jaki znam. W Brazylii kradzieże kieszonkowe, zakrywanie biżuterii przez kobiety na ulicach, czy groźby powiązane z oddaniem swojego telefonu nikogo już nie dziwią. Brazylijczycy nie rozmawiają na ulicy przez telefon, normalne jest, że mamy ze sobą dwie komórki. Jedną, której faktycznie używamy, oraz drugą po to, by w razie obrabowania, oddać ją osobie, która nam grozi. Dla turystów, szczególnie tych ze Stanów Zjednoczonych i z Europy, takie zachowania wydają się być skandaliczne, a my już po prostu do tego przywykliśmy. Obchodzenie karnawału w Rio czy San Paulo, na pewno wiąże się z pewnym ryzykiem, zwłaszcza gdy sami jesteśmy pod wpływem alkoholu i wszystkich zgromadzonych wokół nas ludzi także nie można nazwać trzeźwymi. Ja nigdy nie biorę ze sobą na zabawę karnawałową mojego normalnego telefonu, bo chce się dobrze bawić, a nie martwić o to czy jeszcze go mam. Sprawa wygląda podobnie z pieniędzmi. Bierzymy tylko gotówkę, dokładnie tyle, ile planujemy przeznaczyć na zakup alkoholu i ani reala więcej.

Emilia SZKOBODZIŃSKA  
emiszk1@st.amu.edu.pl

## Czuj się jak u siebie w domu – recenzja książki Ruth Ware „Pod kluczem”

Stare domy często stanowią idealne miejsce akcji thrillerów. Skrzypiące deski podłogowe, wiatr przedostający się przez nieszczelne okna i hulający wewnątrz domu, a także dramatyczne dzieje dawnych mieszkańców rezydencji – to wszystko może budzić strach. Niepokój wywołuje również technologia ze swoimi możliwościami inwigilacji, co eksponują liczne w kulturze pesymistyczne wizje science-fiction. Co otrzymamy, jeżeli połączymy ze sobą te dwie stylistyki?

Ruth Ware z tego osobliwego połączenia udało się stworzyć zaskakująco spójną, trzymającą w napięciu historię. Rozpoczyna się ona w momencie, w którym główna bohaterka, Rowan, trafia na niedorzecznie wręcz korzystną ofertę pracy w charakterze niani. Wysokość stawki wynika z desperacji gospodarzy, spowodowanej faktem, że żadna niania nie wytrzymała długo na tym stanowisku.

### Smart dom

Rezydencja, położona w ustronnej i oddalonej od ludzkich siedzib części Szkocji, robi ogromne wrażenie na Rowan. Rzeczywiście, opisy domu kreują jego pozytywny obraz jako miejsca z własną historią, starego, lecz przytulnego. Sama często daje się urzec klimatowi starych domów czy pałaców i w tym przypadku nie było inaczej. Konsekwentnie budowany klimat wiktoriańskiej rezydencji zostaje jednak brutalnie przełamany



przez opis drugiej części domu, przearanżowanej i nachalnie wręcz nowoczesnej, a także poprzez zainstalowane technologiczne rozwiązania, takie jak sterowanie głosowe i wszechobecne kamery. Nasze postrzeganie „smart domu” zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni w momencie, w którym Rowan otrzymuje wymarzoną pracę i pod nieobecność gospodarzy zmuszona jest do przejęcia opieki nad dziećmi na cały tydzień.

Wydarzenia w powieści opisywane są niezwykle drobniawo, dzień po dniu. Może to brzmieć monotonna, ale w tym przypadku zabieg jedynie potęguje napięcie i poczucie przytłoczenia wynikające z przebywania w tym domu. Rezydencja zdaje się bowiem żyć własnym życiem. W środku nocy śpiąca na ostatnim piętrze Rowan słyszy nad sobą miarowe kroki. Należące do dziewczyny drobniawki tajemniczo znikają, a w środku nocy sam z siebie rozlega się dzwonek do drzwi. Jedno-

ześnie nowinki technologiczne wywołują w Rowan poczucie bycia inwigilowaną, ponieważ jej pracodawczyni może w każdym momencie obserwować wszystko, co dzieje się w domu. A można jeszcze dodać, że zachowanie dzieci nie ułatwia Rowan zachowania spokoju.

### Tropy i okruszki

Połączenie dwóch skrajnych stylistyk w narracji powoduje, że powiększa się zbiór możliwych rozwiązań tajemnicy, bo równie prawdopodobne staje się rozwiązanie paranormalne z nawiedzonym domem, jak i to całkiem realne. Jednak krąg potencjalnych podejrzanych również jest szeroki, skoro funkcjami domu można sterować nawet z oddalenia, posiadając dostęp do Wi-Fi. Na poszczególnych stronach autorka rozrzuca pojedyncze okruszki, które mogą wzbudzić czujność uważnego czytelnika, ale pełnego sensu nabierają dopiero przy rozwiązaniu zagadki.

Tajemnica w tym thrillerze ujęta jest w kłamrę kompozycyjną. Już na początku czytelnik zajmuje uprzywilejowaną pozycję, gdy na pierwszych stronach dowiadujemy się, że historia zakończyła się śmiercią dziecka, a odpowiedzialnością za tę tragedię obarczono Rowan. Podobna sytuacja, w której czytelnik wie więcej niż bohaterowie, powraca również na końcu – rodząc pytanie, czy rzeczywiście jest to przywilej. Lekturę skończyłam wprawdzie z większą świadomością niż bohaterowie, ale przyznaję, że świadomość ta była druzgocąca. W moim odczuciu autorka poradziła sobie niesamowicie dobrze na wszystkich płaszczyznach, jakie są istotne dla udanego thrillera.

Maria LUTKOWSKA  
marlut1@st.amu.edu.pl



**(DO)ROSLAM**

Gdybym wiedziała  
Może bym się nie pchała...  
Do pierwszego oddechu, kroku  
Kolejnych urodzin

Gdyby powiedzieli, że tak trudno  
Będzie zachować siebie  
I że tak nietrudno  
Będzie stracić

Że oczy łaknące widoków  
Będą z obawą unikać luster  
Że serce wypełnione  
współczuciem  
Zapomni, jak traktować siebie z  
czułością  
Że ramiona przyzwyczajone do  
uścisku  
Kiedyś pogodzą się z próżnią

Że wszystkie będą musiały  
Na nowo się uczyć  
Czegoś, co miały  
Na wyciągnięcie palca  
Najmniejszego u stopy

**W drodze na szczyt – recenzja książki „Will”**

Historia człowieka, któremu udało się zapanować nad swoimi emocjami i stanąć na szczycie

Po 53 latach jeden z najlepszych i najpopularniejszych aktorów z Hollywood zdecydował się spisać swoją historię. Will Smith bez owijania w bawełnę opowiada kolejne kroki, jakie podejmował, aby być tu, gdzie jest teraz. Nie boi się zdradzić, jakie popełnił błędy, wręcz przeciwnie, skrupulatnie je analizuje i opisuje, jaki miały na niego wpływ. Z małego chłopca dorastającego w Filadelfii szybko stał się jednym z najlepszych aktorów w Hollywood, ale zapłacił również za to ogromną cenę.

Aktor znany z takich filmów jak „Dzień Niepodległości”, „Faceci w Czerni” czy „Bad Boys” wraz z Markiem Mansonem, który jest autorem sprzedanego w milionach egzemplarzy bestsellera „Subtelnie mówię F\*ck!” i prowadzi jedną z największych stron internetowych o rozwoju osobistym, opisali, jaką drogę musiał przejść Will, aby stanąć na szczycie przemysłu rozrywkowego. Narracja książki jest przeprowadzona w ciekawy i lekki sposób. Will sam wielokrotnie wspominał, że z łatwością przychodzi mu opisywanie różnych wydarzeń i ta książka to potwierdza. Jego autobiografia wyróżnia się od innych tym, że kolejne wydarzenia z jego życia są nie tylko opisane, ale również przeanalizowane – Will sprawdza, jaki wpływ miały na niego w tamtym czasie oraz jaki wpływ miały na późniejsze jego lata życia. Przykładem tego jest powiedzonko ojca – „Dziewięćdziesiąt dziewięć procent to tyle samo co zero” – które wsiądko w młodego Willa i dopiero teraz, kiedy dorósł, mógł zauważyć, że jest to absurdalne. Jednak to m.in. właśnie dzięki niemu Will mógł stać się tym, kim jest teraz.

**Nie oceniaj książki po okładce**

Prawdziwe mole książkowe trzymają się tego przysłowia, jak tonący koła ratunkowego. Jednak w tym przypadku bez wątplenia okładka książki wręcz zachęca do przeczytania. Wymieszanie

jasnych kolorów i napisów w stylu graffiti wyraża w skrócie, co znajdziemy wewnątrz książki. Jasne kolory odnoszące się do barwnego życia i osobowości aktora. Z kolei graffiti mocno kojarzy się z rapem i hip-hopem, czyli dziedziną rozrywki, którą aktor również uprawia. Natomiast pierwszą rzeczą, jaka rzuca się po spojrzeniu na książkę, jest portret Willa Smitha, który z powagą wpatruje się w nas – może swoim wzrokiem chce zmusić nas do kupienia jego książki? Reasumując, powiedzenie „Nie oceniaj książki po okładce” w tej sytuacji się nie sprawdza. Okładka tej książki jest po prostu niesamowita, a skoro ona jest tak świetnie wykonana, to jaka musi być treść książki?

**Philly**

Według mnie książkę można podzielić na trzy etapy. Pierwszy etap zaczyna się oczywiście od dzieciństwa. Will szczerze opisuje swoje relacje z rodziną i problem z alkoholem ojca. Sam przyznaje się do tego, że w jego dzieciństwie dominował strach, przez co jego maską obroną było robienie z siebie przysłowiowego „błazna”. Wolął rozmieszać i bawić ludzi, aby w ten sposób zapominali oni o swoich problemach i złości, a w domu w ten sposób rozładowywał złe emocje. Z tej części dowiadujemy się, jaką rolę pełnił w domu oraz jakie role i jaki wpływ wywierali na niego najbliżsi. Następnie Will z łatwością przeskakuje po kolejnych stopniach swojego życia i pierwszy etap kończy się po jego nieudanej karierze muzycznej. Choć słowo „nieudane” jest w tym przypadku trochę naciągane. Po prostu nagły sukces i pieniądze sprawiły, że uderzyła mu sodówka do głowy, ale zamilowanie do tworzenia muzyki cały czas się w nim zachowało, co będzie skutkowało kilkoma hitami w jego późniejszym życiu. I tak można zakończyć pierwszy etap książki.

**Witaj Hollywood!**

Drugi etap to rozwinięcie kariery w telewizji, a później na dużym ekranie. W tym momencie autor zdradza nam, jak doszło do tego, że w ogóle dostał swoją szansę w serialu telewizyjnym, który otworzył mu drzwi do coraz lepszych produkcji. W tym momencie cały czas w jego

głowie brzmiało powiedzenie jego ojca „Dziewięćdziesiąt dziewięć procent...”, dzięki czemu Will stał się wielką gwiazdą filmową. To właśnie w tym okresie pojawiały się jego najlepsze hity filmowe, które zarabiała wówczas najwięcej. Oprócz rozwijania swojej kariery Will skupiał się na swojej rodzinie i również wprowadzał ich do przemysłu rozrywkowego. Jednak całe to dążenie do doskonałości i bycia coraz lepszym odbijało się na jego relacjach z rodziną (w tym czasie Will miał już żonę i trójkę dzieci), którzy czuli się jak gwiazdy w cyrku Willa.

**Czas dla siebie**

Musiało minąć wiele lat, aby Will zaczął zauważać, że się w tym wszystkim zatracił i choć ma wszystko, to nie ma nic. Ostatni etap to czas, w którym Will jeszcze mocniej analizuje swoje życie i stara się zwolnić. Opisuje, jak pozbyć się własnych demonów, które zostały w nas zaszczerpione już w młodym wieku. Dopiero teraz zauważa, że powiedzonko ojca nie zawsze ma sens i czasem warto poświęcić czas dla siebie i rodziny, a życie będzie toczyć się dalej. Ostatni etap dla niektórych osób może się wydawać nudny, zwłaszcza przez głębokie analizy, ale na pocieszenie ten etap nie jest długi.

**Niezwykła autobiografia**

Książka Willa Smitha bez wątplenia jest warta przeczytania. Luźna i lekka treść przeplatana z żartami i ciekawymi historiami z życia aktora umiłą wolne chwile. Autorzy starali się, żeby nie była to kolejna zwykła autobiografia, ale żeby również można było się z niej czegoś nauczyć. Will przedstawił nam swoje najważniejsze wydarzenia w życiu i pokazał swoją silną wolę, która według niego jest jedną z najważniejszych czynników prowadzących do sukcesu. W skrócie można powiedzieć, że jest to opowieść człowieka, który dzięki silnej woli i zapanowaniu nad własnymi emocjami spełnił marzenia. Co prawda nie znajdziemy w niej tajemniczych historii i romansów z życia gwiazd Hollywood, ale wyniesiemy z niej dużo więcej wartościowych rzeczy.

Karina KONYNS

karkon14@st.amu.edu.pl



## Powrót Petera Wrighta na mistrzowski tron

Peter Wright drugi raz w karierze został mistrzem świata w darta federacji PDC. W wielkim finale Szkot pokonał Michaela Smitha 7:5. Niestety swojego wyniku z zeszłego roku nie powtórzył Krzysztof Ratajski, który wówczas dotarł aż do ćwierćfinału. Tym razem jego przygoda zakończyła się już na 2. rundzie po porażce ze Steve'em Lennonem.

### Powrót na szczyt po dwóch latach

Peter Wright był oczywiście jednym z faworytów do zdobycia tytułu mistrza świata. Rozstawiony z dwójką „Snikebite” w swoich trzech pierwszych meczach największe problemy miał z Damonem Hetą. Z Australijczykiem przegrywał 2:0, ale udało mu się zmienić losy spotkania. Schody dla Wrighta rozpoczęły w ćwierćfinale, gdzie musiał zmierzyć się z będącym w bardzo dobrej formie na mistrzostwach Callanem Rydзем. Zgodnie z przewidywaniami, spotkanie stało na wysokim poziomie. Ostatecznie darterzy zagrali na pełnym dystansie, a Peter Wright do dalszej fazy awansował po grze na przewagi. Jednak prawdziwy crème de la crème na kibiców czekał w półfinale, w którym oglądaliśmy dwóch byłych mistrzów świata. Rywalizacja pomiędzy Peterem Wrightem a Garym Andersonem była rewelacyjna, a wiele osób uważało ten mecz za najlepszy na przestrzeni całego turnieju. Szkoci grali na świetnych średnich, mieli też wysoką skuteczność na podwójnych wartościach. Po bardzo wyrównanym widowisku Wright zwyciężył 6:4.

W wielkim finale „Snikebite” grał z Michaeliem Smithem. Anglik w Alexandra Palace prezentował świetną dyspozycję, eliminując po drodze Jonny'ego Claytona oraz obrońcę tytułu Gerwyna Price'a. Początek ostatniego meczu mistrzostw należał do Wrighta, który szybko wygrał dwa pierwsze sety. Jednak Michael Smith wrócił do gry i nawet wyszedł na prowadzenie 5:4. Lecz w dalszej



Peter Wright drugi raz w karierze został mistrzem świata

fazie rywalizacji Wright pokazał swoją wielką klasę, wygrywając na koniec dziewięć legów z dziesięciu rozegranych, dzięki czemu zapewnił sobie drugi tytuł mistrzowski. Poprzedni raz Szkot najlepszy na świecie został w 2020 roku, gdy w finale pokonał Michaela van Gerwena 7:3.

### Rekordowe mistrzostwa

Tegoroczny czempionat obfitował w kilka rekordów. Pierwszy raz w historii podczas jednego turnieju mogliśmy aż trzy razy oglądać zakończenie lega dziewiątą lotką, czyli najszybszym możliwym finiszem. Jako pierwszy na tegorocznych mistrzostwach dokonał tego William Borland w starciu z Bradleyem Brooksem. Wyczyn Szkota jest tym bardziej warty uznania, że dokonał tego w ostatnim legu spotkania, dzięki czemu wywalczył zwycięstwo. Mniej szczęścia mieli Dariusz Labanuskas oraz Gerwyn Price. Obaj, pomimo zakończenia lega dziewiątą lotką, przegrali swoje spotkania, odpowiednio w pierwszej rundzie oraz ćwierćfinale.

Padły także dwa indywidualne rekordy podczas mistrzostw. Najwięcej maksów w jednym meczu rzucił Peter Wright. Mistrz świata w starciu z Garym Andersonem 24 razy uzyskał 180 punktów. W finale osiągnięcie Szkota wyrównał Michael Smith. Ten natomiast został samodzielnym rekordzistą w liczbie maksów rzuconej na przestrzeni całego turnieju. Anglik dokonał tego aż 83 razy.

### Słabe mistrzostwa Krzysztofa Ratajskiego

Po zeszłorocznym sukcesie Polaka, kiedy to dotarł do ćwierćfinału, liczyliśmy na to, że i teraz Ratajski dobrze się spisze. Jednak tym razem „Polish Eagle” nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nasz jednak w najważniejszej imprezie darterskiej w swoim pierwszym meczu na miarę swoich możliwości zagrał tylko w drugim secie, którego pewnie wygrał. Niestety przez resztę spotkania Krzysztof Ratajski grał na przeciętnym poziomie i do dalszej fazy awansował Steve Lennon. Porażka rozstawionego z numerem dwunastym Polaka była bolesna, ponieważ w ćwierćfinale drabinki, do której został wylosowany, nie znajdowali się najlepsi zawodnicy i przy dobrej dyspozycji w Londynie Ratajski mógł zająć naprawdę daleko.

### Koronawirus także dał o sobie znać

Na szczęście w tym roku czempionat udało się rozegrać z udziałem publiczności. Jednak pandemia dała o sobie znać zawodnikom. Jeszcze przed turniejem z udziału z powodu pozytywnego wyniku testu na obecność koronawirusa musiał zrezygnować Juan Rodriguez. Natomiast problemy wizowe z rywalizacji wykluczyły Charlesa Lospere oraz Lihao Wena. W trakcie trwania mistrzostw trzech zawodników zostało wycofanych z powodu pozytywnych testów. Najgłośniejszym oczywiście mówiło się o Michaelu van Gerwenie, który był jednym z faworytów do zdobycia tytułu. Oprócz Holendra w czasie czempionatu wykluczeni zostali Dave Chisnall oraz Vincent van der Voort.

Kacper TYCZEWSKI  
kactyc@st.amu.edu.pl

## Igrzyska Olimpijskie wielkich sportowych idoli

15 dyscyplin, 109 konkurencji i tysiące sportowców – tak wyglądać będą zimowe Igrzyska Olimpijskie, które już za chwilę rozpocznie ceremonia otwarcia na Stadionie Narodowym w Pekinie. Dla bohaterów sportowych aren będą to najważniejsze zawody czterolecia. Ciężka praca i wkład wniesiony w przygotowania sprawdzone zostaną przez rywali. Wielu z nich pojedzie do stolicy Chin, aby spełnić największe zawodowe marzenie. Lista wielkich faworytów i pasjonujących rywalizacji wydaje się być długa.

### Wybiegać niewyciężone

Po pierwsze indywidualne złoto olimpijskie do Zhangjiakou – miejscowości rozgrywania zawodów biegów narciarskich – pojedzie Therese Johaug. Dla Norweżki będzie to trzecia szansa na pokonanie wszystkich i pierwsza w roli wielkiej faworytki. Wygrywała zawody pucharów świata, dystansując konkurencję, odpuściła Tour de Ski, aby śladami koleżanki z kadry, Marit Bjoergen, zgarnąć komplet medali na dystansach. Plany Johaug pokrzyżować będą chciały szwedki z Fridą Karlsson i Ebbą Anderson na czele. O tytuł najszybszej sprinterki powalczą zapewne Maja Dahlquist oraz Jessie Diggins. Rywalizacja szwedzko-norweska wśród kobiet przypominać może tę z tras męskich, choć tu w kontrze do Norwegów staną Rosjanie. Rywalizacja pomiędzy Johannesem Klebo oraz Alexandrem Bolshunovem zaspokoi gusta każdego wytrawnego pasjonata sportu. Szczególnym dystansem może być bieg indywidualny na 15 kilometrów, gdzie swój idealny styl klasyczny postara się wykorzystać fin Ivo Niskanen.

### Azjata zdoła wygrać w Azji?

Po raz kolejny na skoczniach całego świata najlepiej spisuje się Japończyk Ryoyu Kobayashi. Wygrał prestiżowy Turniej Czterech skoczni i jest liderem Pucharu Świata. Za jego plecami jednak furuje się peleton, który na ostatniej prostej będzie chciał wyprzedzić domatora tej zimy. Wśród faworytów znajdują się bez dwóch zdań Norwegowie. Każdy z pierwszej kadry jest w stanie oddać dwa dalekie skoki i stanąć na olimpijskim podium. Bo właśnie to charakteryzuje wielkie imprezy. Nie równa dyspozycja, a błysk i forma dnia dadzą upragniony medal. Bronią w walce o olimpijskie krążki nie złożą również Niemcy i Austriacy. Passę trzech kolejnych Igrzysk z medalem w skokach postarają się podtrzymać Polacy, choć tu szanse na czołową trójkę są niewielkie. W centrum narciarstwa

Kuyangshu o medale na skoczni normalnej powalczą także skoczkini. Zawody PŚ mówią jasno, że faworytką do zdobycia złota będzie Marita Kramer. Austriaczka od listopada wygrała pięć konkursów i jest liderką cyklu. Jej najgodniejszymi rywalkami będą Słowenki, Niemki oraz silna jednoosobowa reprezentacja Japonii, która za sprawą Sary Takahashi nie będzie bez szans na walkę o medal. Po raz pierwszy na olimpijskim rozbiegu zobaczymy dwie reprezentantki Polski.

### Dwie wielkie gwiazdy nart alpejskich

Po raz pierwszy od wielu lat narciarstwo alpejskie doczekało się młodych alpejczyków, którzy nie boją się łączącej konkurencji technicznych i szybkościowych. Amerykańska zawodniczka Mikaela Shiffrin za cel postanowiła sobie wystartować we wszystkich indywidualnych konkurencjach i w każdej stanie przed realną szansą zdobycia medalu. W pucharowej rywalizacji na przestrzeni trzech miesięcy stawała na podium slalomu, giganta, a także super giganta. Dwa lata temu potrafiła wygrać również zjazd, w którym nie była faworytką. Każda konkurencja przyniesie Shiffrin wielkie rywalki i tak w konkurencjach technicznych podążać za nią będzie Słowaczka Petra Vlhova zaś w zjeździe i supergigancie zabłysnąc powinny Włoszka Sofia Goggia, a także Szwajcarka Lara Gut-Behrami. Podobnie rzecz się ma w rywalizacji alpejczyków. O medale w trzech z czterech indywidualnych startów zaważczy lider PŚ Marco Odermatt. Szwajcar wygrywał w tym sezonie już gigant, super gigant oraz zjazd i tylko slalomu się nie tyka. W konkurencjach szybkościowych plany postarają się popsuć Norweg Alexander Kilde oraz Austriacy, którzy także w slalomie postarają się zaważczyć z dobrze dysponowanym Clementem Noelem z Francji. Warto dodać, że trasy w Pekinie nie są znane alpejczykom wcześniej i zapoznają się oni z nimi dopiero w przedolimpijskich treningach.

### Biathlonowe szaleństwo

Bez wyraźnych faworytów rozpoczną się biegi w biathlonowym centrum narodowym w Hualindong. Bez wątplenia liderami mogą być Norwegowie, którzy jednak nie prezentują się w tym sezonie najlepiej. Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest osoba Marte Olsbu Roiseland – liderki PŚ. Na biathlonowych trasach królować powinny jednak doświadczony zawodniczki. Hanna Oeberg czy Tiril Eckhoff będą bronić olimpijskich krążków wywalczonych przed czterema laty. W rywalizacji panów będziemy świadkami batalii pomiędzy czterema najważniejszymi reprezentacjami tej zimy. Obok Norwegów wysoką dyspozycję powinni utrzymać Francuzi oraz Rosjanie, a do czołówki mogą powrócić Szwedzi z mistrzem

olimpijskim z Pjongjangu Sebastianem Samuelssonem na czele. Rywalizacja najlepszych dwuboistów nigdy nie zapowiadała się tak ciekawie, a biathlon to także warunki, które w kraju środka mogą być niesprzyjające dla światowej czołówki.

### Konkurencje istic narodowe

Często zróżnicowane rywalizacje bywają najbardziej emocjonujące, są również takie dyscypliny, gdzie dominują reprezentanci jednego kraju. Nie inaczej będzie w Pekinie. Niemcy i Holendrzy powalczą o rekordowe zdobycze w swoich ulubionych konkurencjach. Saneczkowy tor w Yanqing zdominowany zostać może przez naszych zachodnich sąsiadów. Faworytami do złota w jedynekach są Felix Loch i Johannes Ludwig. W indywidualne złoto celują także Natalie Geisenberger oraz Julia Taupitz. W rywalizacji dwójek złota Niemców mogą pozbawić Łotysze. Niemcy od lat specjalizują się także w norweskiej kombinacji i doskonale potrafią łączyć skok i bieg. Drużyna powalczą o obronę złota, a w konkursach na dużej i małej skoczni powalczą Eric Frenzel czy Vinzenz Geiger. Choć tu faworyta – Norwega Jarla Magnusa Ribera niełatwo będzie pokonać. W innej konkurencji rozgrywanej na lodzie królować powinni Holendrzy. Pomarańczowi postarają się poprawić swój wynik z Pjongjangu i zdobyć więcej niż 16 medali. Jednak ich hegemonia nie jest tak pewna jak, chociażby cztery lata temu. Doskonali azjatyccy sprinterzy oraz coraz lepsi europejcy i amerykańscy dystansowcy spróbują nawiązać walkę z wieloletnimi domatorami. Warto zwrócić uwagę na takie postaci jak Nao Kodaira, Brittany Bove oraz Nilsa Van der Poel, którzy mogą zostać multimedalistami Igrzysk. Na National Speed Skating Oval nie zabraknie także wielkich mistrzyń profesji. O medal numer dwanaście powalczą Ireen Wust, a w swoich ósmych Igrzyskach wystąpi legendarna Claudia Pechstein. Niemka rywalizację olimpijską rozpoczęła w 1992 roku w Albertville.

Za chwile świat sportu wstrzyma oddech i na ponad dwa tygodnie zanurzy się w wielkim sportowym teatrze. Najwięksi aktorzy są już gotowi, aby zmierzyć się z rywalami oraz własnymi słabościami. Siła woli i wielkość ambicji zaprowadzi niektórych na sportowy olimp, a szybciej, wyżej mocniej po raz kolejny przyjmie nowe znaczenie. Triumf nie będzie należeć tylko do zwycięzców, ale do wszystkich, którzy dali z siebie wszystko. Ojciec olimpiizmu baron Pierre de Coubertin powtarzał przecie, iż najważniejszą rzeczą w igrzyskach olimpijskich jest nie zwyciężyć, ale wziąć w nich udział, podobnie jak w życiu nie jest ważne triumfować, ale zmagać się z organizmem.

Eryk WIĘSYK  
erywie@st.amu.edu.pl